

Tea

trali

9

lubelska wiosna teatralna

lublin 15-19.05.1974

na

WSZYSTKO Z LNU!



polski len

DZISIAJ PREZENTUJEMY DRUGI ODCINEK WYPOWIEDZI
HENRYKA IZYDORA ROGACKIEGO PODSUMOWUJACY VIII
LUBELSKA WIOSNE TEATRALNA. OSTATNI ODCINEK WYPOWIEDZI
W NASTĘPNYM INFORMATORZE .DZISIAJ:

Henryk Izidor Rogacki

TEATRY STUDENCKIE

NA VIII LUBELSKIEJ WIOSNIE

T e a t r a g i t a c y j n y

Na scenę wychodzi grupa młodzieży wlokąc za sobą coś z dykty, co w równej mierze przypomina krzyż jak i sylwetkę człowieka. Ustawiają to coś na środku sceny i rozpoczynają agitację. Próbuje dość nachalnie wmówić, że człowiek jest samotny, bezradny i skazany tylko na drugiego człowieka. Urządzają na widowni kwestę na rzecz swego protegowanego, a potem z pomocą liny konopnej bawią się w tworzenie łańcucha dobrej woli i nierozzerwalnej więzi między sceną a widownią. W swojej naiwności są aż rozbrajający, ale... Właśnie ale. Ten programowy infantylizm jest dość zastanawiający. Jest nie tylko środkiem artystycznym, próbuje być postawą intelektualną. Poza błazeńską jako taką, nie antidotum i przeciwstawieniem. Drugi biegun postaw jest przez twórców "Człowieka" wyraźnie lekceważony, nawet niedostrzegany. Bez specjalnych oporów można zaakceptować dziecięcość jako ucieczkę z dojrzałości, która nie jest tym, czym być powinna. Nie można się natomiast zgodzić z takim "dzieckiem", które nie zdecydowało się wyjrzeć na zewnątrz pokoju dzieciennego a poprzestało na wsłuchiwanie się w odgłosy dorosłego świata. Obce mu, dalekie i niezrozumiałe.

...Wszystkim biorącym w niej udział teatrom i teatrykom brakowało przede wszystkim prawdy artystycznej, tj. takiego użycia środków artystycznych, ażeby ukazany obraz świata był przekonujący...

Józef Kisielewicz
"Sztandar Ludu"

T e a t r a f a b u l a r n y ?

Powiedziano wprawdzie, że ruch jest istotą teatru. Rzadkie jednak bywały próby ograniczenia teatru do tej istoty tylko. Twórcy "Fragmentu większej całości" próbę tę ponowili i jak można

...warto się chyba zastanowić, czy nie czas już skończyć z pokutującymi u nas relikty teatru okrucieństwa, z egzystencjalnym Weltschmerzem albo i z "manią prześladowczą", coraz bardziej rozmiatającą się z głównym nurtem reformowanego współżycia socjalnego...

Maria Bechzyc-Rudnicka
"Kamena"

było przypuszczać nie zdołali się wyzwolić ani z "obciążzeń" semantycznych ani z "nawyków" kompozycji linearnej. Stąd programowo asemantyczny, afabularny

-ny i kompozycyjnie "otwarty" spektakl nie spełnia swych założeń. Jest sumą etiud, tyle że nie monotematycznych, które uparcie komponowały się w jakąś nadrzędną całość. Tylko że zasada jednocząca nie mogła zostać odnaleziona. Zobaczyliśmy porywającą wizję żywiołu ruchu - stworzoną przez przybrane w czarne trykoty postacie wirujące w ostrym świeżle punktowców. Broniąc się przed tym, żeby np. obrotu wokół osi nie rozumieć jedynie jako obrotu wokół osi i nic więcej, próbowano/na widowni/dorabiać do tych obrazków różne fabułki. W tym i nadrealistyczne. Nie należy to do rzeczy, by było to działaniem przeciwko teatrowi. Czy coś jednak usprawiedliwia niesfornych widzów? Może zdanie Picasa: "Obraz abstrakcyjny to tylko malarstwo. A gdzie dramaturgia?".

T e a t r n o w y ?

Przed ogłuszoną huczącymi, wibrującymi, nieskoordynowanymi i chaotycznymi dźwiękami publicznością grupka ludzi czai się zło-wrogo wokół jednego ze swego grona. Ten lub ta próbuje poskromić agresywność partnerów ale w końcu ucieka się do zbratania. Erotycznego. W miejsce gry imituje się kopulację, w różnych mniej lub bardziej skomplikowanych pozach. Udawanie owych czynności wprowadza w społeczność świata przedstawianego ład, harmonię i zgodę. Nie na długo. Za chwilę znów odżywają instynkty agresji i znowu trzeba sięgać po seksualną odtrutkę. Dla osadzenia prezentowanej historii w czasie miota się bucikami dziecięcymi w rytm odgłosów salw karabinowych, a dla jej uniwersalizacji rzuca się po scenicznym kręgu pieczywem. Obficie i niefrasobliwie. Powściągliwie choć skomplikowanie można nazwać "Warianty" spektaklem opartym o ideologię kopulacją lansowaną jako antidotum na de-

...awangardowość i czysta sztuka są pojęciami abstrakcyjnymi, ozywającymi wtedy tylko, gdy stoją za nimi konkretne j a k o ś c i. Prawdziwa awangarda stanowi dla sztuki wartość szczególnie cenną; awangarda udająca, czy choćby jedynie powtarzająca inną awangardę /nawet nieświadomie/ - jest zakałą nie do przyjęcia/.../ na pewno nie jest awangardą. "Studio 73" ze Szczecina ze spektaklem "Warianty", ST "Szkoda gadać" ze spektaklem "Człowiek". Niekoniecznie jest odkrywczy spektakl "Włókna" Akademickiego Teatru KUL, który w ubiegłym roku pokazał "Wieczernę" - o ileż ciekawszą i mniej pretensjonalną w warstwie filozoficznej. Rozumiem zniechęcenie twórcy Akademii Ruchu z Warszawy do jałowego politykowania na scenie, podczas gdy teatr jest sztuką samoistną - ale dwa jego przedstawienia nie przekonały mnie do tego typu teatru bardziej, niż w ubiegłych latach zrobiły to pomysły choćby Leparskiego/.../ Smutnym dowodem myślowej bezradności było też "Ukrzyżowanie" Teatru 38, za który to spektakl nikt twórców chyba do nieba nie weźmie...

Tadeusz Nyczek
"Student"

-personalizację kultury współczesnej. Trochę to zawile i nader uczone lecz nazywanie po imieniu wyczynów wulgarnych i niemądrych nie jest bynajmniej zajęciem wdzięcznym ani też sprawiającym jakąkolwiek satysfakcję. Nawet tę wynikającą z trafnego nazwania rzeczy. Czasami warto, a i trzeba, być mniej dosłownym niż autorzy "Wariantów".

T e a t r p l a s t y c z n y ?

Wchodzi się jak do łoża masonskiej. Po ciemku i wśród tajemniczych szeptów, aby obejrzeć historię o nieudanej inwestycji. Biblijnej: "Włókna" to rzecz o budowie wieży Babel. Wznoszą ją uparcie, jako geometryczną konstrukcję z kolorowych kwadratów w takt pysznej muzyki konkretnej, wyjęte z prochu sceny ludzkie istoty. Uparcie, gdyż wali się

...może po raz pierwszy dyskusje przeniosły się tu na scenę. Najlepszym tego dowodem mogło być zainscenizowanie ad hoc przez grupę uczestników przedstawienie stanowiące parodię stylu i tendencji panujących na festiwalu. W tym spektaklu zatytułowanym "Inwazja Chrystusów", gromada kudłatych brodaczy ubranych w białe prześcieradła wykpiła i ośmieszyła naiwne ciągoty do pseudomisteryjnego, pseudorytualnego stylu, reprezentowanego przez zespoły studenckie, które zabrnęły w ślepy zaułek, uparcie wydający się im Nowym Teatrem...

Jan Kłossowicz
"Literatura"

ona z trzaskiem ilekroć w głębi sceny ukaże się posąg bóstwa. Kalwińskie w swej wymowie uosobienie Boga, które kształtem przypomina posąg jakiegoś boga azteckiego spowinowacony z cepeliowskim świątkiem. Zmaganie ludzi ze Stwórcą powtarza się regularnie, zmienia się tylko wznoszona wieża. W końcu ludzie ustępują, a głuchy głos z megafonu wzywa nas do opuszczenia sali / znowu po omacku/. Czy "Włókna" to dobry czy zły teatr? Nie wiadomo. Należałoby się chyba zastanowić, czy to dobry seans plastyczny. A seansu plastycznego nie warto i nie należy rozpatrywać kryteriami teatralnymi. I nie sposób też nazywać go teatrem.

T h e a t r u m m u n d i

"Temat z wariacjami" usiłował powiedzieć słów kilka-

ro o rewolucji. Być może niezbyt odkrywczych. O tym bowiem, że bunt może być maską, że istnieje maska dwustronna, którą zresztą można odwrócić i zmienić twarze i o tym, że maska w ogóle łatwo się nakłada i łatwo zdejmuje. Do tych konstatacji dochodzi jednak drogą nader skomplikowaną. Zaczynając dosłownie ab ovo - od stworzenia świata i człowieka. A że w pantomimie nie tak łatwo o dosłowność, kreowanie człowieka i jego pierwsze ziemskie kłopoty kojarzyły się dość nieodparcie z kuszeniem świątobliwego męża na pustkowiu. Traktując temat aż za odpowiedzialnie, niezwykle dogłębnie i z pasją dotarcia do źródeł złego urządził światem nie wyzbył się spektakl humoru/dochodzącego zwłaszcza do głosu w konfliktach Diabeł-Bóg /, co na tle zwierzęco poważnej całości festiwalu warto chyba odnotować i podkreślić. Jednakże pamiętając o tym, iż ujęcie całościowe i ustalenia uniwersalistyczne pozostawały kwestią pierwszorzędą i najwyższej wagi.

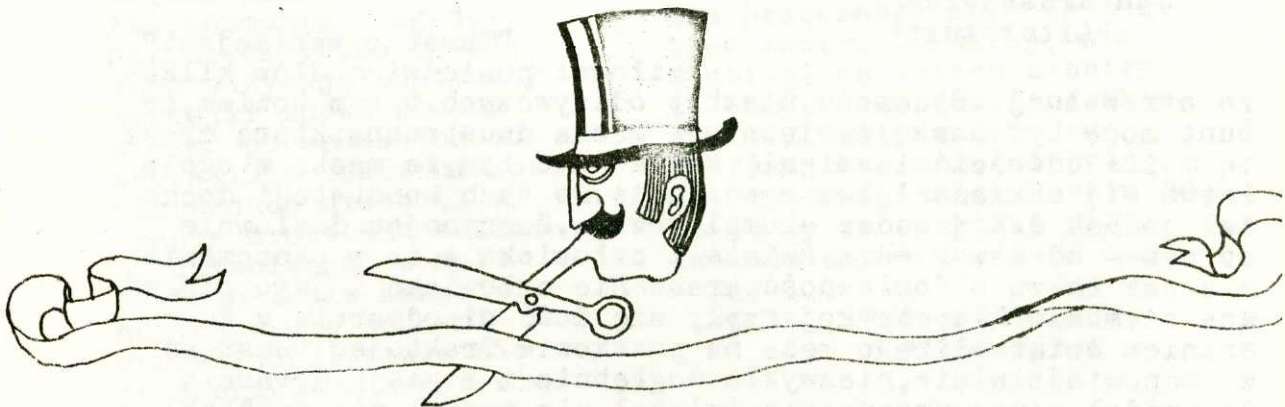


"OTWARCIE W STRUGACH DESZCZU"

Nie pomylili się zbyt ci, którzy przyjęli ów deszcz za zły omen dla tegorocznej "Wiosny". Nie może bowiem być dobrze, skoro dla znawcy teatru studenckiego red. T. Nyczka najważniejszym jest zwycięstwo Szody na kolejnym etapie Wścigu Pokoju. Wszystkimi tymi wydarzeniami zajmiemy się w Informatorze, który oddajemy do ręki czytelników. Zaczniemy jednak od początku:

15 maja 1974 roku o godz. 18 odbyła się inauguracja "przedjubileuszowej" IX LWT II Warsztatu Młodego Teatru. Przed inauguracyjnym spektaklem Studia Baletu Nowoczesnego "Kontrast" z Krakowa Dyrektor Artystyczny Festiwalu - Andrzej Rozhin powitał w serdecznych słowach wszystkich gości LWT oraz miłośników teatru i kultury studenckiej, przybyłych na uroczystość. Nakreślił on również krótko założenie programowe imprezy. Następny mówca - prorektor UMCS prof. dr. Albin Koprucki położył szczególny nacisk na miejsce kultury studenckiej w osiągnięciach kulturalnych naszego kraju, podkreślając jednocześnie rangę LWT. Oficjalnego otwarcia IX LWT dokonał przewodniczący SZSP Stanisław Zarzecki życząc uczestnikom festiwalu pomyślnej realizacji ich artystycznych planów.

/pa/



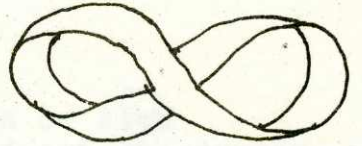
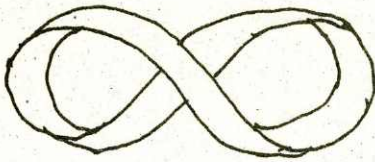
Było to sygnałem do rozpoczęcia maratonu w prezentacji spektakli przez teatry studenckie przybyłe do Lublina. Obecna "Wiosna" nie ma gwiazd typu STU; "8-go dnia", "Kalembur". Jest za to Pleonazmus, ATKUL i jak dotychczas są to jedyne jaśniejsze punkty nad zasłanym chmurami "Warsztatem". Czy naprawdę jest aż tak źle? Zasadniczym warunkiem sine qua non powodzenia spektaklu jest jego prawidłowy odbiór przez widza. Ale równocześnie pamiętając, że teatr studencki jest "poligonem" dla teatru zawodowego/co bardzo mocno podkreślano podczas II Studenckiej Wiosny Teatralnej /. Odbiorca jest najlepszym barometrem wyczulonym na wprowadzenie wszelkiego rodzaju innowacji. Dlatego nie chcemy "potępiać w czambuł" obejrzanych spektakli, pragniemy jedynie zwrócić uwagę na elementy utrudniające odbiór spektaklu / zakładając oczywiście to, że twórca jasno widzi cel, do którego zmierza - w przeciwnym wypadku jest tylko "bełkot" /.

W wielu wypadkach zasięgamy opinii "łóży ekspertów", która pozwala spojrzeć na spektakl z kilku punktów widzenia, przez co, mamy nadzieję, że obraz ukazany będzie najbardziej obiektywnie. Również kryteria różnią się znacznie. "Ekspertom" trudno na pewno przewyciężyć barierę dzielącą "profesjonalistów" od "amatorów".

W następnych informatorach chcielibyśmy opublikować wypowiedzi twórców teatru studenckiego odnośnie środków wyrazu i treści jakie chcą przekazywać ze sceny. Uzyskamy wtedy możliwość pełnego spojrzenia na spektakl oraz pewność, że w tym wypadku nasze uwagi są słuszne.

Zastanawiającym jest fakt bardzo małego uczestnictwa w warsztatach, które są przecież najważniejszą częścią "Wiosny". Większość warsztatów jest prowadzona bardzo ciekawie, o czym mogliśmy się przekonać mając możliwość bezpośredniego w nich uczestnictwa. Pełny obraz tego, co miało tam miejsce będziemy chcieli ukazać w ostatnim informatorze.





Wierzmy w życie, we wszystkie dobre i złe wartości człowieka. Ta wiara każe nam zajmować się tymi wartościami. Wyżyć je, liczyć, pokazywać, osądzać. Chcemy, aby subiektywny komentarz pokazał nie tylko to, co nas cieszy, ale i to, co oburza. Teatr to duże, piękne laboratorium współczesnych ludzi. Laboratorium, gdzie szuka się najlepszej gleby i najlepszych nasion, gdzie pod mikroskopem wyobraźni i wrażliwości oddziela się nasiona zdrowe od chorych, pokazuje się jedne i drugie i szuka się ciągle humanizmu. Dawno wymyślony przez ludzkość nieustannie jest w niebezpieczeństwie.

Przywołałem te słowa, twórców gdańskiego teatru studenckiego BIM-BOM głównie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że mówiąc o teatrze studenckim myślimy głównie o treściach, które on porusza. Mówimy przecież, że teatr studencki zawsze był i ciągle jest najczulszym barometrem przemian współczesności, że jest żywą gazetą reagującą natychmiast na ważne wydarzenia polityczne, społeczne, kulturalne społeczności, w której działa. Teatr studencki jest również, - co wiele osób podkreśla - trybuną permanentnego twórczego buntu, trybuną, która jak papierek lakmusowy wyczulona jest na wszelkie przemiany zachodzące w społeczeństwie. Wydaje mi się jednak, że w takich scenach "fenomenie" "teatr studencki" zatracą to, co go istotnie określa. Zatracą się wielką żywiołowość i pasję odkrywania najpiękniejszych stron życia, zatracą się wiarę w piękno, radość, miłość. Teatr studencki wyrasta bowiem głównie z tych wartości.

Przywołałem słowa bimbowców również dlatego, że są one wyrazem generalnych postaw młodości, które - w przypadku teatru - dają swój pełny wyraz w pracy scenicznej i w podejściu do tej pracy.

To, co jest siłą napędową teatru studenckiego to ciągła zmiana, ciągły ruch, który jest przecież podstawą rozwoju i świeżości. Wielu kierowników teatrów studenckich narzeka nato, że ciągła zmiana zespołu / co jest oczywistym w środowisku s t u d e n c k i m / utrudnia pracę teatru. Ale przecież tym, co stanowi o żywotności studenckiego teatru, o jego żywiole i autentyczności jest ciągła wymiana. Stały napływ "nowych sił", świeżość i otwartość. Teatr studencki jest przede wszystkim zabawą. Trzeba więc go bronić przed zbytym zinstytucjonalizowaniem. Z drugiej zaś strony oczywistym jest fakt organizowania teatralnych zespołów studenckich z myślą o pewnej małej stabilizacji. Stabilizacja ta nie może być jednak usztywnieniem. Znamy przecież wiele przykładów studenckich grup teatralnych, które ulegając profesjonalizacji, przestały znaczyć w życiu teatralnym kraju. Jako teatr studencki byłby żywym, ulegającym ciągłej ewolucji organizmem - teraz stały się jedną z wielu szarych scen. Zatraciły swą żywiołowość w stosach papierków i w posadach. Jak więc wybrnąć z tego impasu?

Wydaje mi się, że szansą teatru studenckiego jest mnogość. Mówiąc mnogość mam na myśli nie tylko ilość, ale również różnorodność form i konwencji teatralnych, różnorodność stylów i poetyk, technik i treści. Mówi się o zmierzchu polskiego teatru studenckiego, a wręcz o jego upadku. Wspomina się z rozrzewnieniem dawny STS, kataryniarski BIM-BOM, Kalambur... "Ach, gdzie te czasy szczytne, mądre..." - wzdychają krytycy, zapalając świece nad grobem teatru studenckiego. To prawda, że teatr ten przeżył swój kryzys ideowy i artystyczny. Przeszedł być inspiracją dla twórców profesjonalnych, stał się na chwilę zegarem odmierzającym czas w zwolnionym tempie. I nie jest prawdą, że wydarzenia ostatnich lat nakręciły sprężynę tego zegara. Myślę, że czynnikiem, który wyrwał teatr studencki z letargu była świadomość twórców. W teatrze studenckim nastąpiła zmiana warty. Koncepcje stare /jakie to okrutne słowa/ ustąpiły nowym, świeższym. Jest to też cecha charakterystyczna tego teatru: nierówność.

Obecnie teatr studencki stoi u progu kolejnej "odnowy". Obok kilku weteranów studenckiego ruchu teatralnego /Kalambur, teatr 38. Gong - 2, teatr STU /powstają w wielu miastach małe grupki teatralne, które wielokrotnie nadają ton całości, którą nazywamy polskim teatrem studenckim. W rozwoju tych grup i w powstawaniu coraz to nowych widzę ogromną szansę studenckiej Melpomeny.

Mieczysław Abramowicz

Teatr Akademicki KUL - Grupa "Ubody"

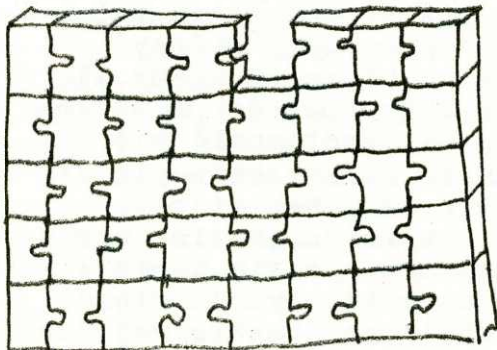
Prof. Julian Lewański

"ASPEKTY ZŁOŻONOŚCI I ASPEKTY REALIZACJI ZNAKU TEATRALNEGO"

I. Przedmiotem moich uwag będą aspekty złożoności i aspekty realizacji znaku teatralnego. Jest to właściwie zbiór impresji na ten temat, ponieważ jestem raczej historykiem teatru a nie jego teoretykiem. Chciałbym się podzielić uwagami na temat jego pewnych rozprożeń: prac teatrologów i reżyserów, i wszystkich ludzi teatru dzisiaj, tych rozprożeń i błędów, które wynikają z pewnego rodzaju przeakcentowania sztuki teatralnej. Jako uwagę wstępną chciałbym tutaj wyłożyć ogólne pojęcie iluzji teatralnej. Będą to niemal truizmy, ale niemniej uwagi, które wypowiem będą mi potrzebne do prowadzenia dalszego wywodu. Chciałbym na początku zastanowić się, czym jest teatr w odróżnieniu od innych form zachowania się jednej grupy ludzi wobec drugiej - aktorów wobec widzów. Linia dzieląca te dwie grupy jest dość wyraźna, chociaż w różnych środowiskach i w różnych teatrach chwieje się. Chwieje się rozróżnienie obydwu zespołów, ale niemniej wydaje się, że podstawowym warunkiem istnienia teatru, iluzji teatralnej jest ta właśnie dwudzielność. Jaka jest owa linia dzieląca te dwie

str 7

grupy? Jest to po prostu rampa teatralna, rama sceniczna, jak również inne wyróżniki. Drugą cechą, dzielącą wyraźnie te dwie grupy jest kierunek komunikacji od aktora do widza. Aktanci - to różni ludzie: to zarówno aktorzy jak i maszyniści cała ekipa techniczna, reżyser, scenografowie i wszyscy twórcy spektaklu. Ten właśnie sposób udziału daje się odczuć w teatrze najwyraźniej. I trzecia cecha wyraźnie dzieląca dwa zespoły: grupa aktantów konwencjonalizuje środki przekazu, oczywiście konwencjonalizuje w niecałkowitym tego słowa znaczeniu. Mają oni do dyspozycji zespół środków, którymi wyrażają daną myśl, środków takich nie posiada oczywiście widz. Przyjęło się, że teatrem nazywamy te zjawiska i te czynności w zakresie sztuki, których najważniejszym elementem jest żywy człowiek działający tzn. aktor. Widziałem kilka teatrów bez człowieka, tam, gdzie działały przedmioty, ale te próby nie dawały chyba pozytywnych wyników. Może być również teatr ograniczoną ilością słowa. Ograniczenie to nie może być jednak zbyt duże, ponieważ teatr zacząłby podchodzić pod pantomimę. Tak więc mamy człowieka operującego środkiem wyrazu, jakim jest mowa. Chciałbym przekonać moich czytelników, że podstawą istnienia teatru jest podział na dwie grupy: nadawców i odbiorców, którzy pozostają względem siebie w stałej relacji. Jakie są jeszcze cechy niezbędne do powstania teatru? Są jeszcze dwie takie cechy: pierwsza to ta, aby grupa aktantów wykonywała czynności sztuczne i druga, aby te czynności sztuczne miały jakiś cel. Cel ten jednak nie jest celem praktycznym, a ma tylko za zadanie podać widzom pewne wartości tkwiące w sztuce. Wartości te są przekazywane przy pomocy określonych znaków teatralnych. Chciałbym tu powiedzieć o szerokim znaczeniu tych znaków z pewnym zastrzeżeniem, co do sensu często wypowiedzianych znaków językowych. Przez język rozumiemy bowiem nie tylko mowę aktora, ale również jego gesty, ruch, postawę, posługiwanie się przedmiotami. Jest on często wykorzystany nieprawidłowo; abstrahując od tego pojęcia zajmijmy się najważniejszym elementem, jakim jest kompozycja znaków. Odpowiednio poruszający się aktor wykonujący określone czynności, współdziałający ze znajdującymi się w otoczeniu przedmiotami, tworzy jedną zgraną całość, która ma oddziaływać na widza. Widz jest aparatem analizującym, ponieważ nie mógłby jednocześnie zarejestrować wszystkich znaków. Podchodzi do spektaklu krytycznie - na bieżąco i aktanci największy nacisk powinni położyć na to, aby widz spośród tej wielkiej ilości znaków wybrał główną treść.



Opracował K. Kramarz

/ dokończenie w następnym
informatorze /



str. 8

STUDIO BALETU NOWOCZESNEGO " K O N T R A S T "

CZYLI

DYSKOTEKA W KLUBIE " O CO TUTAJ CHODZI "



O t e a t r z e :

Studio Baletu Nowoczesnego "Kontrast" powstało w 1963 roku przy AWF w Krakowie. Początkowo grupa ta nosiła nazwę "Eksperymentalny Zespół Tańca Nowoczesnego", jednak po trzech latach pracy nadano zespołowi praw "Studia baletu", z czym wiązała się zmiana nazwy. Obecnie wszyscy studenci tańczący w studio mogą od razu udać się na kurs III-go stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki dla Choreografów. Od początku swego istnienia zespół występował już ponad 700 razy w kraju i za granicą. "Kontrast" wyjeżdżał do Związku Radzieckiego, Finlandii i Jugosławii, gdzie na licznych festiwalach był wielokrotnie nagradzany.

Każdy z przedstawianych przez grupę baletów komponowany jest na innej zasadzie. Ambicją kierownika artystycznego i choreografa zarazem - Jacka Tomasika - jest pokazanie conajmniej trzech różniących się technicznie kompozycji. Obecnie w programie zespół ma pięć baletów, z czego trzy mieliśmy możliwość oglądać na koncercie inauguracyjnym IX LWT.

/ Kramcio/

Tłok w sali teatralnej "Chatki Żaka". Zasmuceni faktem niestawienia się w "Labiryncie" mocnego człowieka od happeningów, Zbigniewa Warpechowskiego, sadowimy się w fotelach z nadzieją, że tutaj nikt już nas nie zasmuci. Przeżywamy z heroizmem inaugurację, mowę powitalną, anonsy i życzenia. Chwilę potem słyszymy o balecie nowoczesnym "Kontrast", o muzyce Carlosa Santany - jesteśmy skokietowani. Na scenę wybiegają wysportowane dziewczęta i dobrze umięśnieni chłopcy. Do wszystkich mrugają kolorowe światła, do wszystkich dobiegają dźwięki mechanicznej muzyki. To nic, że po piętnastu minutach ktoś pyta: "O co tutaj chodzi?!", to nic, że jakiś malkontent narzeka na brak stroposkopowej lampy i bufetu z orzeźwiającymi napojami. Na scenie sympatyczni, młodzi ludzie konstruują kolejne piramidy, tworzą kolejne układy, a że nie zawsze koresponduje to z didaskalią choreografa - nic to, wiemy już bowiem jedno: to jest to! Dyskoteka. Albo nieustanny maraton tańca towarzyskiego czyli reminiscencje filmu "Czyż nie dobiega się koni". Odin szag na prawo, dwa szagi na lewo, odin szag nazad i abarot. To jest to! Wspaniałe, porywające hopsasa. Życzymy sobie jeszcze tylko Jacka Bromskiego w roli dyżurnego disc - jockeya i udanych interwencji Michałka B., znanego cerbera klubowego. Dixi.

Jan Hamilton

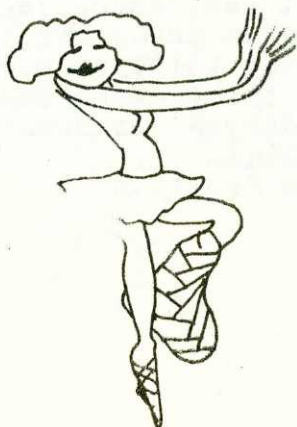
str. 9

Wypowiedź I.

S.B.N. "Kontrast" jest na pewno zespołem bardzo zgranym, świetnie ma opracowaną choreografię, ale to wszystko, co mogę na ten temat dobrego powiedzieć. Zespół został zapowiedziany jako grupa świetlna-graficzno-muzyczna, a jeżeli chodzi o światła, które w tym spektaklu zostały wykorzystane, były one najwyżej na poziomie dyskoteki, natomiast same układy - owszem bardzo sprawnie wykonywane trącąc nieco samym baletem amerykańskim, który możemy obejrzeć w dobrej restauracji. Nie chciałbym tymi słowami uwłaczać ani zespołowi, ani kierownikowi. Jak już powiedziałem pełen szacunek mam dla zespołu, który rzeczywiście robi balet do bry, szybki, sprawny, tak jak w balecie być powinno. Nie zabrakło mi tu głębszej treści, głębszej wartości tkwiącej w sztuce. Wydaje mi się, że to co zaprezentował zespół "Kontrast" jest prosto dobrą rozrywką, tym bardziej, że zespół nosi nazwę "Studio Baletu Nowoczesnego", a figury i układy, które prezentuje nie są tak nowoczesne. Muzyka wykorzystana do programu była znakomita, o czym świadczą same nazwiska kompozytorów. Szkoda tylko, że apartura odtwarzająca była tak niskiej jakości. Poza tym autorzy programu zapomnieli o wymienieniu nazwiska L. van Bethowena, którego V Symfonia służyła jako podkład muzyczny. Wszystkie trzy części/"Etiudy", "Kompozycja", "Wizje"/były dobrze dobrane, zażybiały się jedna o drugą. Podobał mi się szybka zmiana kostiumów i uważam, że zapowiedź antraktów była niepotrzebna, ponieważ to rozpraszało publiczność. Poza tym wiele do życzenia pozostawiał sposób zapowiedzi.

Wypowiedź II.

Było to przedstawienie plastyczne bez ściśle z góry założonego tematu z wyłączeniem części trzeciej. Pozwoliło mi to na całkowicie własną interpretację przedstawienia. Najslabiej przedstawiała się część pierwsza z powodu niedopracowania w technice gry aktorów. Brakowało im wspólnego zgrania, elementów muzycznych z ruchowymi. Przeszkadzało to w odbiorze, bo miejscami odczuwałem drobną szarpaninę, która w swym wyrazie nie była jednoznaczna. Druga część sprawiła na mnie wrażenie drobnej opery. W sumie najbardziej oddziaływała na mnie część trzecia, która sprawiała wrażenie najbardziej dojrzałej i dopracowanej.



PANOPTYKON-"STUDIUM PSYCHOLOGICZNE SENTIMENTAUX"

U w a g i l u ż n e

Inscenizować Joyce'a! Zamierzenie równie trudne co atrakcyjne i przy odrobinie szczęścia /czyt. znakomitej propozycji/ może zapewnić sukces. Sympatyczni Torunianie podeszli do sprawy inaczej. Nie chodziło im przede wszystkim o przeniesienie "Epifanii", młodzieńczych utworów Joyce'a na deski sceniczne li tylko dla nich samych.

Młodzi ludzie chcieli wyrazić swoją sytuację w rzeczywistości i swoje na nią spojrzenie. Wtedy sięgnęli do "Epifanii" eksploatując myśli młodego Joyce'a jako literacki zapis ich niejako własnych doznań. A więc pierwotność propozycji, "idei" wobec utworu literackiego. Ale jest to też przedsięwzięcie niebezpieczne. Przy niewielkiej niekonsekwencji może się zdarzyć, że próba wypowiedzi zamieni się w adaptację tekstu literackiego. A nie wiem czy w przypadku "Epifanii" i Joyce'a, wogóle, jest to i potrzebne i możliwe. Nie każda literatura da się przenieść na scenę, a J. Joyce w szczególności. Jest to literatura "czysta", jest ona samą i tylko samą literaturą. Nie wiem czy pojęcie rzeczywistość literacka i rzeczywistość teatralna mogą być używane wymiennie.

Czy Panoptykon uniknął tych błędów?

Czy "Epifanie" w ich przedstawieniu były konsekwentnie tylko nośnikami literackim ich myśli, ich kondycji, czy też zostały "przedstawione"?

Właśnie. Wydaje mi się, a jest to moje prywatne zdanie - że całość została zachwiana. Myślę, że wybrali trochę słą stylistykę do wyrażenia własnego "ja".

Zbyt często to co się "działo" - było ilustracją poezji. Nie współtworzyła ona specyficznego, indywidualnego znaku teatralnego, natomiast była "uruchamiana". Efektem tego było też zbyt wielkie momentami psychologizowanie w konstrukcji postaci.

Rezultat - sentymentalny oktarzyk na cześć wrażliwości /nie tylko Joyce'a/.

By być sprawiedliwym należy stwierdzić, że, abstrahując od możliwych różnic w sposobie potraktowania i interpretacji materiału, przedstawienie w swej stylistyce, w takiej indywidualnej propozycji, było poprowadzone konsekwentnie i sprawnie.

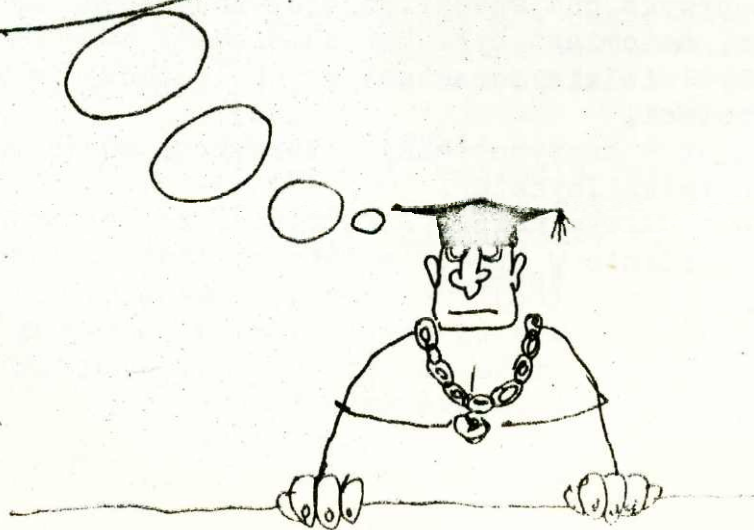
/tk/

P.S. Znakomita muzyka.

Kolejne przedstawienie nasuwa pewnego rodzaju uwagi podsumowujące. W tej zabawie w teatr dostrzegam przede wszystkim próbę osobistej wypowiedzi studentów, przez których ten teatr jest uprawiany. Natomiast budzi we mnie wątpliwość to czy w każdym przypadku młodzi ludzie wystawiający sztukę chcą nam coś powiedzieć. Na pewno sami w sobie stworzyli jakąś ideę. Ale każdą ideę, którą się wygłasza powinno się podawać z przekonaniem, że zostanie ona prawidłowo odebrana. W przypadku teatru Panoptikon zasadnicza idea umyka głównemu zainteresowaniu widza. W takim wypadku można posądzić o swojego rodzaju bełkot, który do nas nie dociera. Trzeba przecież sądzić, że do kogoś to będzie adresowane. Sam bawię się w teatr ale przede wszystkim z potrzeby własnej wypowiedzi i tego mi właśnie brakuje. Nie tylko zresztą w spektaklu "Epifanie" ale w większości przedstawień dawanych przez młodych ludzi. Dając przedstawienie nie zawsze są klarowni, nie zawsze do końca wiedzą co chcą przez daną sztukę powiedzieć. O to głównie jako profesjonalista mam pretensje.

"Epifanie" były wykonane bardzo estetycznie. Sama koncepcja spektaklu jest bardzo interesująca. Fascynującą dojrzałość wykazali aktorzy. Widać, że pracują oni z wielką pasją i z wielkim zaangażowaniem, które mnie jako pedagogowi bardzo się udzieliło. W wielu wypadkach przy wielu mankamentach takich jak zrozumiałość wypowiedzi i tekstu, właśnie ta dobra gra aktorów ratuje sytuację. Dla niej jestem pełen uznania i pod adresem teatru Panoptikon należą się słowa pochwały.

zanotował Kramcio



STRIP

S Ł O W O O P A R A D A C H

O t e a t r z e :

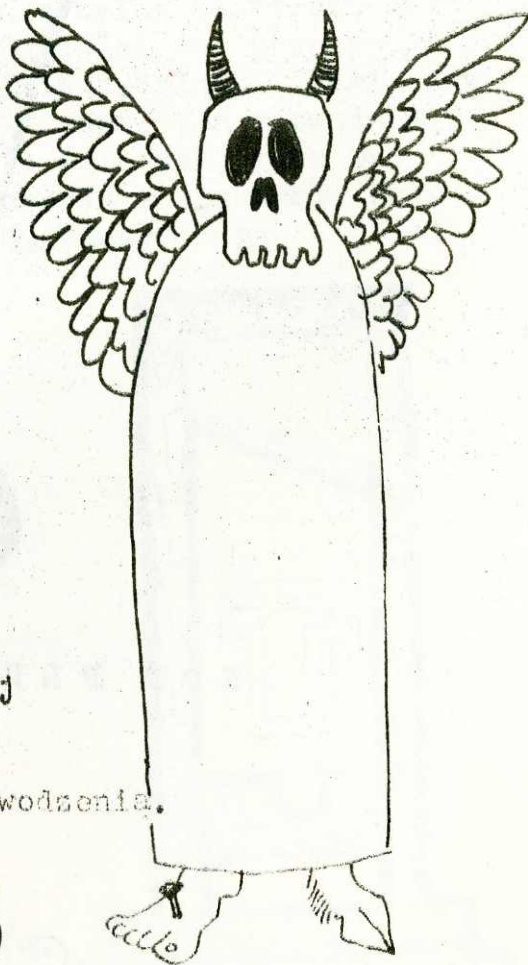
"Parady" - młody, bo liczący sobie pięć miesięcy życia teatralnego - zespół, przyjechał do nas z Białegostoku ze sztuką wg Bruno Jasińskiego "Słowo o Jakubie Szeli" w reżyserii Stanisława Niedziewskiego. Spektakl ten, czego nie wyszczególniono w informatorze, zaprezentowany został na festiwalu Start 74, gdzie zdobył nagrodę ex equo z Warszawską Grupą Teatralną.

Szela, Maryśka, Anioł, Diabeł, Śmierć, Pan Jezus - osoby wyróżniające się ubiorem - wprowadzają nas w jednej chwili w świat ludowych wyobrażeń i mitów. Jak Anioł - to ze skrzydłkami, jak Diabeł - to z rogami, jak Śmierć - to w bieli, a jak Pan Jezus - to w księżej komży. Reszta aktorów - to chłopci i dziewczynki po chłopsku gadający, tylko że w dżinsach.

Tętni tu życiem; babskie ploty i niewybredne dowcipy przeplatają się to z nutką sentymentu, jaki reżyser żywi dla ludowej tradycji, to z chłopskim wigorem i zaciętością.

Najważniejszym i prawie jedynym rekwizytem w spektaklu jest czerwona szmata, która raz symbolizuje pańską lub chłopską krew, raz jako dywan dodaje splendoru kroczącemu po nim namiestnikowi lub imituje krwawiacę kikuty rąk Szeli, innym razem jest zwykła, dziecięcą skanką.

Z założenia reżysera wynikałoby, że chciał on w spektaklu połączyć tradycję ze współczesnością. Niewiadomo tylko na jakiej płaszczyźnie połączenie czy zestawienie tych dwóch odległych czasowo światów miało się dokonać - społecznej, politycznej, jednym słowem mentalnej, czy symbolicznej? Nie mniej jednak, spontaniczność i zapał stanowiły skuteczną broń młodziutkiego zespołu "Parady". Życzymy powodzenia.



P L E O N A Z M U S : " STRAŻ POŻARNA BY NIE ZMOĞŁA
JEDNA, DRUGA, TRZECIA "

ZAMIAST OPISYWANIA TEATRU:

"Właściwie wszystko tu wolno i wszystko się może zdarzyć"
/ z folderu /

"Chcielibyśmy, by konstruowanie teatralnego procesu skoja-
rzeniowego, kreacja zagęszczonej semantycznie atmosfery
teatralnej, kształtowanie faktury teatralnej w oparciu o
bogaty materiał ekspresyjny, obok oszczędności i prostoty
rozwiązań inscenizacyjnych były podstawowymi wyznacznikami
naszego stylu "

/ z manifestu grupy /

ZAMIAST RECENZYJKI:



N O N P L U S U L T R A

str. 14

Z DYPLOMEM W ŚWIAT

Dyplomy, jakie zespół krakowskiej PWST otrzyma po przedstawieniu "Thermidor", będą w pełni zasłużone. Zawsze bowiem bywa tak, że kiedy przebrani w mundurki aktorzy dobrze wypełniają zlecane przez scenariusz czynności, otrzymują potem dyplomy.

Szeroka Polska teatralna otrzyma zapewne niedługo nową grupę dobrych rzemieślników sceny. Usługi, jak wiadomo, idą w cenę. Teatr studencki przez to jest w gorszej sytuacji, że rzadko bywa usługowy. Kiedy takim zaczyna być, wypada to tak, jak w wypadku Warszawskiej Grupy Teatralnej.

Rewolucyjny temat spektaklu PWST jest, choćby na skutek perspektywy czasowej - klasyczny. Jeśli z tego terminu weźmiemy to wszystko, co znaczy skostniałość i konserwatyzm, to przedstawienie PWST jest klasyczne w całej rozciągłości. Mniemam, iż Studencka Wiosna Teatralna powinna być nie dla tych, którzy się teatru uczą, ale dla tych, którzy teatr robią, rozumiejąc, co jest jego przyczyną stanowiącą o aktualności takiego teatru, o możliwościach wejścia w specyficzne życie studenckie i pełne w tym życiu funkcjonowaniu.

W teatrze, jaki robią dziś, młodzi pojawia się zbyt często dylemat - robić teatr "teatralny", czy teatr "światopoglądowy"? Kiedy się z tych dwóch propozycji wybiera którąś, wiadomo z góry, że wybrało się drogę biegnącą obok najważniejszych spraw. Od teatru studenckiego oczekujemy nie tylko "teatralności" / co nie znaczy, samo przez się - wartościowej propozycji artystycznej/, oczekujemy również światopoglądu. Taki, jak np. z od Pleonazmusa. Przy okazji - teatr ten udowadnia, że ograniczenie scenografii do kilku świeczek, może być wartością. Czy takie i inne ograniczenia w spektaklu PWST /choćby te powodujące złą dykcję/ świadczyć mogą automatycznie o jego wartościach?

I jeszcze - czy z dyplomem w świat, oznacza - w świat z teatrem?

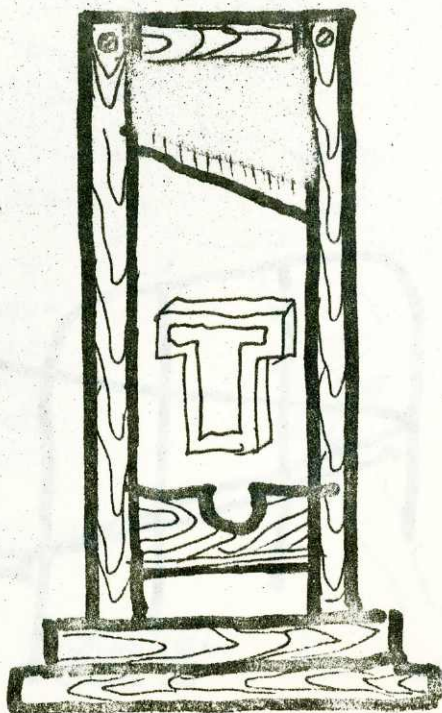
Bronisław Kowalski

1,2,3,4,5,6 i raz

O t e a t r z e

Warszawska Grupa Teatralna
- powstała w styczniu 1974 roku
przy RU UW. Członkowie zespołu

str. 15



rekrutującego się z wszystkich uczelni Warszawy. Zespół debiutował na Starcie 74 otrzymując II nagrodę /I nie przyznano/. Kierownikiem zespołu jest Bohdan Cybulski. Grupa utrzymuje się w konwencji teatru "ubogiego". Zasadniczym momentem w realizacjach spektaklu jest ruch - gra ciałem przy zachowaniu autentyzmu emocji.

"Fragmenty z życia rodziny" - owoc trzymiesięcznej pracy Warszawskiej Grupy Teatralnej, był okazją do przeżycia wrażeń artystycznych - "zgniecione jajko"; jak wyraził się jeden z przybyłych na spektakl widzów. Propozycja teatralna zespołu świadczy o wzrastającej potrzebie młodych ludzi, wyrażania swego stosunku do otaczającej rzeczywistości.

Rozważania na temat człowieka i społeczności ludzkiej, stanowiące strukturę wewnętrzną przedstawienia, ograniczają się do naiwnej "rewolucji ideologicznej".

Prymitywne środki przekazu, pośrednia prostota i jasność aranżowanych sytuacji. Wszystko to wpływa pośrednio na brak zaangażowania ze strony widzów, nie zmusza do większych przeżyć i refleksji.

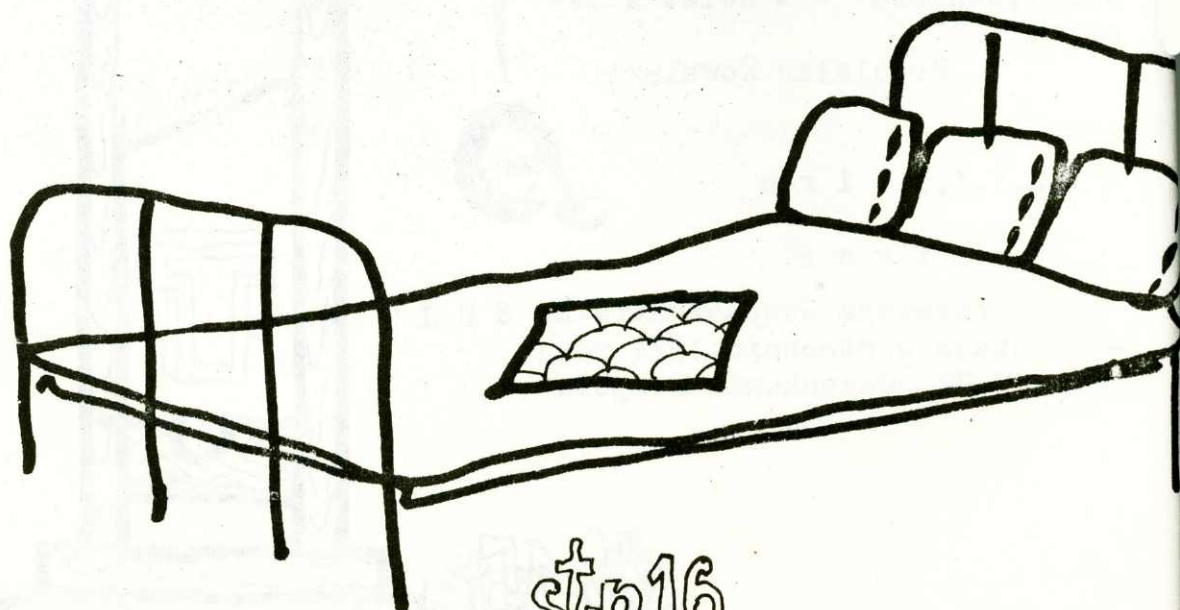
"Fragmenty z życia rodziny" stanowią poprawną konstrukcję teatralną. Spektakl nie wnosi nowych wartości ideowo-artystycznych, nie zaskakuje ani formą, ani podjętą problematyką.

1,2,3,4,5,6,i raz - tak można podsumować działalność Warszawskiej Grupy Teatralnej.

Joanna Morawska

"Podwarszawska Grupa Teatralna -
Každy orze jak moze"

/zaskyszcane/



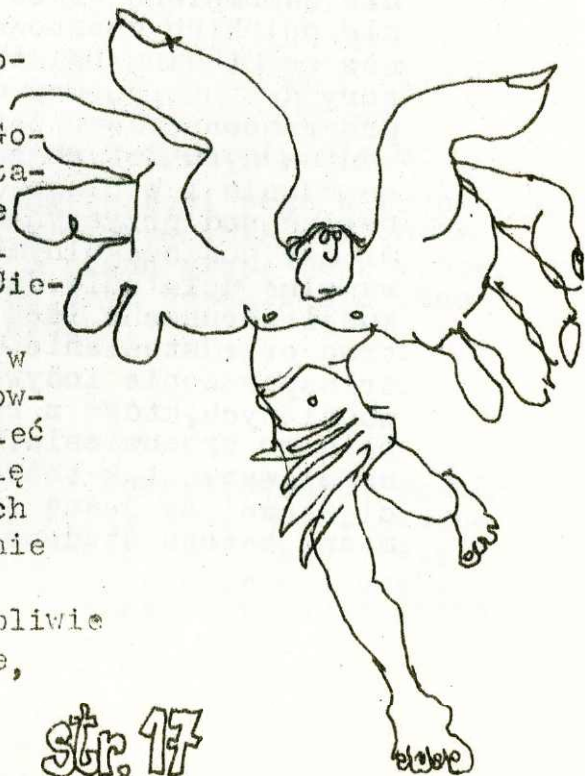
str 16

Słowo zdezaktualizowało się dostatecznie. Plastyka jest w stanie komunikować treści ważne - szczególnie podatne na ten rodzaj komunikacji są treści archetypiczne, zakorzenione głęboko w kulturze i świadomości ludzkiej. AT KUL zaprezentował tym razem / po "Wieczery" i "Włóknach" / epos o wzlotach i upadkach człowieka. Na kanwie mitu o Ikarze oparta została przypowieść ponadczasowa - przypowieść o dialektyce losu. Człowiek chromy stał się człowiekiem autentycznym - każdemu wzlotowi towarzyszy upadek. Wózek inwalidzki stał się metaforycznym elementem uskrzydlaającym człowieka, którego istotę stanowi możliwość do podźwignięcia się z upadku.

Wizja plastyczna, w której zamknięta została ta formuła wstrząsa swoją sugestywnością. Wydaje się, że swóisty język przekazu, wypracowany przez Mądzika, w tym spektaklu osiąga perfekcję. Nie sposób pominąć muzyki, która w dużej mierze buduje spięcia dramaturgiczne. Oszczędne operowanie światłem dopomaga w utrzymaniu misteryjnego nastroju. Odwołanie się do kontekstu mitu jest dosyć luźne - jest pretekstem do rozwijania czysto plastycznej wizji. Dramaturgia spektaklu zasadza się na misterium operowaniu obrazem, światłem i przestrzenią przy współudziale muzyki. Niezwykle dynamiczna i utrzymująca w napięciu całość otrzymana tą metodą jest niezaprzeczalną zasługą reżysera. Uwidacznia się tu odwołanie do bogatej tradycji sztuki średniowiecza. Jednakże formy plastyczne nawiązujące do tradycji, dzięki wzbogaceniu o osiągnięcia plastyki współczesnej, zyskują nowy wymiar. Zderzenie monumentalnych postaci - kukieł - z żywym człowiekiem, wywiera przytłaczające wrażenie.

Spektakl ten - pomimo, że nie pada w nim ani jedno słowo - niewątpliwie bogatszy jest w treści od niejednego przedstawianego na tym przeglądzie. Godny odnotowania jest fakt, że przedstawienie to w żadnym punkcie "nie kamie się". Świadczy to o dużej dojrzałości zarówno reżysera jak i całej grupy. Ciekawy jest fakt, iż Mądzik - mimo, że konsekwentnie spektakle swoje buduje w oparciu o elementy plastyczne, nie powtarza się w ich rozwiązaniu. Powiedzieć można, że w spektaklu tym dokonano się nie tylko podsumowanie dotychczasowych osiągnięć grupy, lecz także wykroczenie poza nią - szczególnie w odniesieniu do klarowności przedstawienia. Niewątpliwie teatr ten zasłużył na większe uznanie, niż to, jakim darzono go dotychczas.

A. D.



ETAPOWE ZWYCIESTWO SZOZDY NA LUBELSKIEJ WIOSNIE TEATRALNEJ

c z y l i

CO DLA red. NYCZKA JEST NAJLEPSZE ??????????????????????????????

Pierwszą dyskusję na IX LWT o zaprezentowanych spektaklach otworzył red.Nyczek szczegółową relacją z ostatniego etapu Wyścigu Pokoju.Swoją wypowiedzą dał do zrozumienia uczestnikom dyskusji, że emocje sportowe przedkłada nad wątpliwe w tym zestawieniu wartości przedstawionych spektakli.Kierując się pragnieniem swobodnej, nieskrępowanej dyskusji powołano PREZYDIUM złożone ze wszystkich uczestników. Problemem dla dyskutantów były także formy określenia siebie jako "My" i "Za", rozważania filozoficzne /!/ o jednostce w społecznej homogenizacji.Po tej burzliwej dyskusji wyłonił się problem dostępu do środków masowego przekazu w miejscach zakwaterowania uczestników festiwalu.Można więc mniemać, że integracja tegorocznych działań teatralnych z programem Polskiego Radia i Telewizji wzbogaci je o nowe środki ekspresji.Zdanie co do najważniejszego wydarzenia "Wiosny", zwycięstwie Szozdy wywołało ostry sprzeciw jako że na sali znaleźli się entuzjaści futbolu, a więc ich zdaniem najlepszą kreacją jak dotychczas stworzył Jakubczak, strzelając bramkę w meczu Polska - Grecja.Red.Nyczek z tej zmiany motta dyskusji był wyraźnie niezadowolony.

Najbardziej chyba konstruktywnym głosem tak przebiegającej dyskusji była propozycja przeniesienia się do klubu "Nora". Kolejną inowacją było sporządzenie nowej listy dyskutantów, która to doprowadziłaby do przerwania dyskusji "jako takiej" a dalsza część zebrania upłynęłaby w atmosferze alfabetycznego przedstawiania festiwalowych wrażeń.Po półgodzinnej wymianie poglądów jeden z dyskutantów poprosił przewodniczącego red.Nyczka o głośne odczytanie tematu dyskusji, co jednak nie przerwało rozważań na temat różnicy między percepcją Mistrzostw Świata w telewizji kolorowej i czarno-białej. Nie zapomniano także o spektaklach "Wiosny", porównując zmagania polskich sportowców z artystycznymi zmaganiem wykonawców ze Studium Balstu Nowoczesnego.Red.Nyczek przyznał, że tory dotychczasowej dyskusji były przez niego wcześniej zaprogramowane.Jego żart miał zobrazować niski poziom zaprezentowanych dotychczas spektakli.Uczestnicy byli tego samego zdania i w ciągu dalszych wypowiedzi zaczęli się zastanawiać nad przyczynami braku płaszczyzny porozumienia się między poszczególnymi grupami oraz braku zaangażowania we wspólne działanie.Spektakle nie wywołują już tak żywych dyskusji; poruszane idee i problemy trwają tak długo, jak długo trwa przedstawienie.Coraz częściej wśród twórców zauważa się transponowanie indywidualnych problemów i konfliktów osobowościowych, które z racji swej jednostkowości nie znajdują pełnego zrozumienia.Specyfika teatru studenckiego wymaga zaangażowania tak twórców jak i odbiorców.Przesunięcie punktu ciężkości na jedną ze stron uwalnia tak uprawiany teatr od miana teatru studenckiego.

OSTATNIE DWIE STRONY INFORMATORA
POSWIECAMY IMPREZOM TOWARZYSZACYM
IX L W T

P R E - M E D Y T A C J E

Nie jestem pewien, czy mógłby powstać teatr, którego modelem stałaby się wyłącznie myśl o teatrze, a więc taka forma działalności, której celem nie jest widowisko a idea, którą pragnie się przekazać. Przyzwyczailiśmy się bowiem do traktowania działalności artystycznej jako rezywki, jako wspólnego celu, do którego zmierzał twórca, natomiast naszym zadaniem pozostaje tylko ocenić, czy z tego zadania wywiązał się dobrze czy źle.

Zapewne każdego, kto uczestniczył w pokazach i akcjach plastycznych na ubiegłorocznej "Wiośnie" uderzył fakt, że środki, którymi wszechwładnie rozporządzał dotąd teatr zostały przejęte do działań pozateatralnych. Wspomnę tu choćby o "Transfiguracji" J. Beresia czy "Hipostazach" Z. Warpechowskiego. Nie znaczy to jednak, że tzw. sztuka pojęciowa da się zdefiniować jako jedna z form "scenicznych". To co ją odróżniało od nich przynajmniej na VIII LWT, to właśnie sposób wykorzystania środków przekazu i nie traktowanie ich jako celu twórczości artystycznej. Myślę, że właśnie na to warto zwrócić uwagę na obecnych spotkaniach teatralnych. Warto, a nawet trzeba, bo nie przedmiot, nie widowisko jest celem wspólnym twórców i naszym, ale myśl, z której działalność artystyczna bierze początek i do której zmierza.

x x x

Tegoroczne działania plastyczne rozpoczęły się w "Galerii Labirynt" od totalnej manifestacji tego kierunku w sztuce, który nazwać by można "Impossible art". Otóż dnia 15 bm, o godz. 17, więc według planu grupa osób zebranych w galerii stwierdziła po dłuższym oczekiwaniu absolutną nieobecność artystów oraz sztuki.

x x x

Akcja Z. Warpechowskiego została zatytułowana "1 czytanie + 10". Każdy z uczestników otrzymał tzw. "Zbiór Aksjomatów do Traktatu O Sztuce, czyli Traktat" składający się z 29 tez, poczym sam autor odczytał "Drugi Zbiór Aksjomatów, czyli Komentarz Do Traktatu I-go". W czasie czytania jedną

z uczestniczek wykonała serię ruchów, gestów, okrzyków, które, jak można sądzić były bezinteresowną reakcją określającą znaczenia czy nieokreśloność sztuki. Olbrzymia ilość tez - sentencji filozoficznych nie ma być definicją sztuki, lecz jak stwierdził Warpechowski próbą jej osaczenia. Jeden z czołowych teoretyków i zarazem główny reprezentant sztuki konceptualnej stwierdził wręcz: "sztuka jest wszystkim za wyjątkiem tego, co do niej podobne". Działalność artystyczna jest więc sposobem myślenia o sztuce; działalnością teoretyczną gdyż wykonywanie dzieł można powierzyć np. maszynom.

ZBIGNIEW WARPECHOWSKI -

Studiował architekturę ; jest absolwentem ASP w Krakowie-1965.

Zrealizował ostatnio:

Kraków - "IV traktaty o sztuce"

Lublin - Sopot - "Nic+skcja"

Fakty '74 - Wrocław - "Piłka nożna"

"Piłka nożna" - symulacja kontuzji piłkarza ./Przeniesienie z boiska do galerii/ - sztuka rzeczywistości badająca reakcje widza.

Czy można zaliczyć Z. Warpechowskiego do jakiejś szkoły?

Sam o sobie mówi, że jest w trakcie poszukiwań pomiędzy konceptualizmem a sztuką ciała - "body art".

WYSTAWA FOTOGRAFIKI M. SACHADYNA

W założeniu VIII LWF było zebranie i opublikowanie pofestiwalowego planu dokumentacji z wszystkich imprez. Dokumentacja ta miała być zapisem filmowym, fotograficznym, poligraficznym manifestów, programów itp. Niestety, nie doczekaliśmy się takiej publikacji. Jedynym efektem tych ambitnych założeń jest skromna, bo prezentująca zaledwie kilkanaście zdjęć wystawa fotografii M. Sachadyna. Część z nich przyklejona jest na sześciany, inne zawieszono na białych płaszczyznach. Poszczególne sześciany zawierają zdjęcia monotematyczne, dotyczące jednego aspektu festiwalu, czy to warsztatu, czy przedstawienia, czy też po prostu wypoczynku. Ta minimalizacja, ograniczenie się do niewielkiej ilości fotogramów, ale za to bardzo zróżnicowanych tematycznie oddaje to, co było treścią ubiegłorocznej imprezy i tym samym spełnia zadanie, które wyczytać można w tytule tej wystawy - "Foto - Wiosna 73/1.V.-5.V.1973r./".

W następnych informatorach zaprezentujemy: E. i A. Partum, A. Kosińskiego, J. Beresia oraz grupę "Ossian".

2 WARSZTAT KODIEGO TEATR